

## **Marcin Darmas: Wariacje o pojednaniu**

Już w XIX wieku rosyjscy myśliciele z Dostojewskim na czele instynktownie czuli, że zasada racjonalna skazana jest na samozagładę



**Już w XIX wieku rosyjscy myśliciele z Dostojewskim na czele instynktownie czuli, że zasada racjonalna skazana jest na samozagładę**

*Hosanna moja... przeszła przez ognisty piec zwątpienia*

F. Dostojewski

**Aria: Powołanie kontrapunktu**

Legenda mówi, że po przeczytaniu kilkuset stron „Braci Karamazow”, Stefan Żeromski cisnął książką w pszeniczne pole. I ponoć zapomniał o tym, że taka książka istnieje. Nie znalazł już jej nigdy później, nawet po żniwach.

Polska takiej literatury wtedy nie akceptowała. To nie był ten czas, to nie była ta gleba. Dopiero co odzyskana niepodległość potrzebowała jadowitych diagnoz Kadena-Bandrowskiego z jego „Generałem Barczem”. Kraj potrzebował lansowania obywatelskich, oddolnych postaw *à la* doktor Judym, czy „pokrzepiających serca” mitów Henryka Sienkiewicza.

Polska literatura to odwieczna dydaktyka dużych skierowana do małych.

Natomiast twórczość Dostojewskiego, to literatura „skrzywdzonych i poniżonych”. Pisał o tym Fiodor Michajłowicz w liście do Ludmiły Ożyginej, „zdolny (jestem) zaszczepić rozczarowanie i obrzydzenie”, a nie zbawiać serca, rozgrzeszać dusze czy usuwać ból. (Dostojewski 1979: 451) Intencją *Mistrza z Petersburga* jest ukazanie dramatu człowieka, bez poszukiwań oparcia we wspólnocie, czy kosmosie.

Pisarski eksperyment Dostojewskiego był rewolucyjny: człowiek usuwa ze swojego horyzontu pojęcie Absolutu. Nie dąży do bytu nieskończonego. Odrzuca platońską ideę bytu czystego. Ludzki umysł bohaterów Dostojewskiego zapłodniony jest myślą o nieograniczonych możliwościach woli jednostki. Może ona wszystko: mordować i oszukiwać. W istocie przewrotny tyran-egoista likwidujący wszystko (i wszystkich) co jest odstępstwem od jego suwerennej woli.

Przy czym nie chodzi tutaj o życie bez Boga, o dysfunkcje psychiczne, które taki brak mogłyby spowodować. Rosyjski pisarz gardził psychologią i obce były mu tego rodzaju rozważania. Evdokimov i Berdiajew nazywają go *pneumatologiem*. Psycholog rozpoznaje co najwyżej głębię życia psychicznego, natomiast pneumatolog dotyka egzystencji duchowej i kwalifikuje byt ludzki.

„Ktoś powiedział - bodaj po polsku - że nie znosi Dostojewskiego za jego «słowiańską histerię»”. (Wodziński 2005 : 5) Rzeczywiście, epigonów rosyjskiego pisarza w Polsce nie znajdziesz, a egzegeci są nieliczni (Miłosz, Mackiewicz, Walicki). Pozostaje może jeszcze paru opętanych wyznawców - Wodziński, Urbanowski... Można zaryzykować twierdzenie, że oprócz uwarunkowań historycznych, niemal obojętna recepcja twórczości Dostojewskiego ma swoje źródło w kulturze. Polska szlachecka, Polska - bądź co bądź - europejska, traktowała pisarstwo Fiodora Michajłowicza z wyższością, dostrzegając w nim charakterystyczną wschodnią frenezję. We „Wspomnieniach z domu umarłych” Dostojewski kreśli obraz polskich katorżników jako wyniosłych panów. Opisani przez niego Polacy wprost afiszowali swoją pogardę do współtowarzyszy niedoli. A przecież sam Dostojewski, podobnie jak Powstańcy, nie był kryminalistą; na zsyłce znalazł się z

powodów politycznych. I to przypadkiem, bo jego udział w anarchistycznej klicy Pietraszewskiego był marginalny. Dostojewski kilkakrotnie wystąpił na spotkaniach utopistów z prelekcjami o literaturze. Rzadko mówił o caracie choć - rzecz jasna - jak jego współtowarzysze, wierzył w sen o ludzkiej harmonii i idylli Złotego Wieku. Za młodu zaczytywał się przecież we francuskich utopistach: Proudhonie i Saint-Simonie...

Powróćmy jednak do wątku owej słabej recepcji twórczości Dostojewskiego w Polsce.

„Dostojewski był do głębi Rosjaninem i pisarzem rosyjskim - pisze Berdiajew - Nie można go sobie wyobrazić poza Rosją. Z jego powieści można odkrywać rosyjską naturę.” (Berdiajew 2004 : 88).

Język oraz myśl Dostojewskiego są więc na wskroś rosyjskie. Ich cechą jest dążenie do wyrażenia sprzeczności. W jego twórczości nie ma więc jednej prawdy. Jest za to wielowątkowość, kłębowisko myśli i sprzeczność poglądów. To wszystko występuje jako jeden, zagmatwany węzeł.

„Jestem dziecięciem wieku, dziecięciem niewiary i zwątpienia po dziś dzień, a nawet (wiem o tym) do grobowej deski.” - pisze do epistolarnej przyjaciółki w 1854 r.

Żaden pisarz nie ukazał lepiej tego, jak to, co Szestow nazwał „filozofią dramatu”. Dostojewski doznał na własnej skórze konfrontacji platońskich ideałów z wulgarną rzeczywistością. Przepłacił to zsyłką i

strachem, który towarzyszył mu do ostatnich dni życia. Miał nieodparte wrażenie, że popadnie w letarg. Jego życzeniem było, aby pochować go dopiero parę dni po stwierdzeniu zgonu. Wizja istnienia na tym ziemskim padole napełniała go grozą. „Katorga Dostojewskiego trwała nie cztery lata, ale całe życie...” (Szeszow 2000 : 100)

Teoria kontrapunktu poglądów i idei w literaturze polskiej nie istnieje. U nas się gawędi - twierdził Wańkowicz. Gawęda „powstała w kulturze nasyconej podmiotowością (...) tam na pierwszym planie stoi jednostka dająca miarę obrazu.” (Wańkowicz 1972 : 150)

Silna podmiotowość, wypowiedź naszpikowana dywagacjami, luźno potraktowana dyscyplina narracyjna - oto składniki mowy dumnej, mowy na wskroś szlacheckiej. Bo nie kto inny jak Gombrowicz uważał, że polskiej literaturze przysługuje przywilej otwarcia na kwestie uniwersalne. Inaczej mowa polska miała pozostać prowincjonalnym i hermetycznym zjawiskiem. Przecież całe generacje fascynowały się ironicznymi *passusami* z „Dzienników” o prymitywnych odczytach emigracyjnych pisarzy, którzy „wykazywali urbi et orbi, że jednak sroce nie wypadliśmy spod ogona gdyż *Tomasz Mann* uznał „*Nie-Boską*” za wielkie dzieło, a „*Quo Vadis*” tłumaczone było na wszystkie języki (...) lubując się własną kulturą, obnażali(śmy) swój prymitywizm.” (Gombrowicz 2004: 12)

Moim zdaniem fałszywie odczytuje się intencje Gombrowicza twierdząc, że według niego literatura ma obowiązki wobec ludzkości, a nie narodu. Odczytuję jego ataki tak: bądźmy w głównym nurcie

dociekań współczesnej literatury - ale po swojemu. W tej kwestii celnie wypowiedział się Andrzej Żuławski, który twierdzi, że lepiej być sędzią liniowym, bo liniowy widzi także sędziego głównego...

Trudno, aby w tym tekście zabrakło odwołań do polskich doświadczeń ostatnich dwudziestu lat. I jak się okaże, literatura Dostojewskiego będzie słowiańską propozycją rozwiązania polsko-polskiej wojny o kształt transformacji, która nieprzerwanie trwa od 1989 roku.

### **Wariacja pierwsza: doświadczenie otchłani**

Poznać kwestię pojednania w literaturze Dostojewskiego, to jak wejść „w studnię bez dna”, w bezmiary rosyjskich równin.

„*Duch ludzki jest zbyt szeroki*” - w pijackim amoku wyrywa się Mitii w „Braciach Karamazow”.

W Rosji może się wydarzyć wszystko. Także najgorsze bezecności i największe niegodziwości. Na rosyjskich równinach działały się rzeczy niestworzone: szalały powołane do rugowania niesformnych bojarów, słynące z okrucieństwa, doborowe jednostki

militarne: *opricznina*. Miała ona *carte blanche* w pacyfikowaniu zbuntowanych regionów, eliminowaniu uznanych, czy domniemych wrogów caratu. Poprzez ideę *opriczniny*, rosyjska myśl o wieki wyprzedzała najczarniejsze kafkowskie sny. Wyrok i śmierć czyhały na każdym kroku: u sąsiada, za płotem, w bramie...

Mamy tu do czynienia z myślą na wskroś eschatologiczną - upadek zarówno w makro jak i mikro skali może przyjść w każdej chwili. bez wyartykułowanego powodu. Jak grom z jasnego nieba.

*„Człowieka dławi bolesne uczucie niebytu - pisał Szestow - uczucie, które nie posiada w ludzkim języku żadnej osobnej nazwy.”*

Mamy tu do czynienia z czymś, co zwykle się nazywać niewysłowionym, w rzeczywistości jednak chodzi nie tyle o niewysłowione, co o „*jeszcze nie urzeczywistnione*” (Szestow 2003 : 42).

Wizja istnienia w Rosji napawa przerażeniem podróżującego w połowie XIX wieku Markiza de Custine. Im głębiej Francuz poznaje Rosję, tym bardziej zaczyna się bać. Nie tylko piękna okupionego powszechnym cierpieniem. Boi się wszechobecnego donosu, meldowania, inwigilowania obcokrajowców podróżujących po kraju. 21 lipca 1838: „*Cesarz jest jedynym człowiekiem w Rosji, z którym można rozmawiać nie obawiając się donosicieli.*” (de Custin 1991: 94).

Na każdym rogu widzi śmierć, monstrualne bestialstwa i okropności. 30 lipca 1839 notuje: „*wykalkulowane zabójstwo odbywa się tutaj rytmicznie, ludzie zadają śmierć innym ludziom militarnie, religijnie, bez gniewu, bez wzruszenia, bez słów, ze spokojem straszliwszym niż gorączka nienawiści.*” (de Custine 1991: 131)

Śmierci niesprawiedliwej towarzyszą akty czystego miłosierdzia, głęboka świadomość mocy odkupienia za grzechy. Nie przypadkowo kościół prawosławny ogłosił się ostatnim bastionem chrześcijaństwa.

Do czasów Dostojewskiego Rosja wydawała na świat setki mistyków. Samospalenie było sportem narodowym, jak donosi Berdiajew. Po kraju poruszali się *Jurodiwi*, żyjący jak psy głosiciele boskiego miłosierdzia. Najróżniejsze zakony. Jeden z ciekawszych zakładał, że zło pożera bezczynnych - nadgorliwi braciszkuwie tzw. zakonu *Biegaczy* nierzadko padali z wycieńczenia po zaledwie paru miesiącach. Kościół prawosławny, prócz jednej zasadniczej scesji między Starowiercami a Nowowiercami, był zbieraniną najróżniejszych prądów. Łączyły je jedno: wiara w sens pojednania pomiędzy człowiekiem, a Bogiem.

Dostojewski dostrzegł moc chrystusowego przebaczenia - otwartego dla każdego członka wspólnoty. Ufał, iż jest na świecie Istota, która „*może przebaczyć wszystkim i wszystko, i za wszystko, bo Sama oddała swoją niewinną krew za wszystkich i za wszystko*”. (Dostojewski 1970 : 298)

Nie wiem, czy ktoś pamięta zdanie rzucone *en passant* przez narratora „Notatek z podziemia”: *„Przekonacie się, że marny człowiek jest także człowiekiem i waszym bratem”*.

U Dostojewskiego zbawieni są ci, którzy w każdej chwili, w najgorszym poniżeniu i upodleniu, przygniecenii kamieniem grobowym, w ostatnim tchnieniu wyznają swoje credo:

*„I tu właśnie, w tej najgłębszej hańbie, nagle intonuje hymn. Jestem może przeklęty jestem może nikczemny i podły, ale niech mi będzie wolno przycisnąć usta do Twej szaty, w którą przyoblekony jest mój Bóg, może w tej samej chwili idę za diabłem, przecież jestem synem Twoim, Panie, i kocham Ciebie i czuję radość bez której świat by nie istniał.”* (Dostojewski 1970: 269)

U Dostojewskiego takie słowa padają z ust zawodowego łgarza, lubieżnika, zabójcy albo epileptyka. Tylko upadli, *ergo* odszczepieńcy, *raskolnikowy*, są ciekawi. *„Według Dostojewskiego im bardziej nieludzki jest świat, tym większa jest tęsknota człowieka za ideałem i tym większy obowiązek artysty «znaleźć człowieka w człowieku», ukazać go realnie”* (Kryshtal 2004 : 14)

Dostojewski literalnie pojmował ewangeliczną przypowieść o biesiadowaniu z celnikami. Celnicy bowiem posiadają możliwość „pojednania”. Pojednanie ma tutaj wymiar kosmiczny: pojednanie ma

sens, tylko z tym, kto jest blisko Boga i na łonie społeczności religijnej. Bez trzeciej najwyższej Instancji „pojednanie” jest pustym, biurokratycznym dekretem.

Przypomnijmy słowa starca Zosimy:

*„Dopiero gdy przestępca uświadamia sobie swoją winę jako syn społeczności Chrystusowej, czyli Kościoła, dopiero wtedy rozumie również swoją winę wobec społeczności, czyli wobec Kościoła. W ten sposób współczesny zbrodniarz może uświadomić sobie swoją winę jedynie wobec Kościoła, a nie wobec państwa.” (Dostojewski 1970 : 83)*

Według Dostojewskiego nawet największemu przestępcy na dnie upodlenia dane jest doświadczyć absolutne dobro: *„W nim odzywa się sumienie i nie ma on wtedy wątpliwości, że jest to głos Boga.”* (Urbankowski 1977: 280)

### **Wariacja druga: doświadczenie „gleby”**

Parę lat temu Ryszard Legutko na spotkaniach „Klubu Jagiellońskiego” dziwił się, że Polska w 89. roku pozostała bez szmerów gadatliwej Agory, gdzie dwóch sąsiadów-obywateli politykuje o

sprawach Polis. Agorę zamknięto obywatelom, i oligarchicznie postanowiono o kształcie przyszłej społeczności. W bocznych ulicach Akropolis milczano. Eksplozja republikanizmu z Wybrzeża oraz pęd do samostanowienia w solidarnych sprzeciwach w całym kraju gasły. Nastąpiły czasy oligarchii. Cechowała je niechęć dla inicjatyw oddolnych - totalne zaprzeczenie idei „Solidarności”. U sterów władzy albo byli post-komuniści, albo post-rewolucyjni.

Montowano gospodarkę rynkową z wyzierających z każdego zaułka gospodarki socjalistycznej. Polska połowy lat 90. miała daleko za sobą brutalne obrazki stygnącej rewolucji. Polacy, choć duża część z nich w wyniku „racjonalizacji zatrudnienia” straciło pracę, obudzili w sobie ducha „małego i średniego przedsiębiorstwa”: W 1996 r. PKB pikował na 6,2%, aby rok później osiągnąć rekordowe 7,1%. Marzenie o własnym handlu stało się rzeczywistością. Co więcej, weszliśmy także w końcu do świata kolorowych witryn, pachnących restauracji i Hollywoodu. W sam środek rozkwitu pop-kultury.

Jak na ironię, w 1994 r. Michel Houellebecq wydał „Poszerzenie pola walki” - swój pierwszy atak na tzw. *klasę średnią*. Stało się to w momencie gdy, polski kapitalizm wraz z społeczeństwem konsumpcyjnym zaczęły kiełkować. Bohater Houellebecq jest na ogół zmęczony, rozgoryczony, kupno łóżka jest dla niego pretekstem do traktatu o samotności we współczesnych społeczeństwach liberalnych, gdzie wszystko można zmierzyć i wymienić na pieniądze. Klimat nowej, polskiej rzeczywistości świetnie oddał na taśmie cellulidowej Krzysztof Kieślowski w drugiej części swojej kolorowej trylogii („Biały”, 1993). Symbolem transformacji stał się cinkciarz-dorobkiewicz (Cezary

Pazura) z nieodzownym artefaktem sukcesu - białym fordem scorio typu *combi*. Tym samochodem sprowadzonym z Niemiec mieliśmy dogonić - na dieslu - Europę Zachodnią.

Na początku lat 90. polscy socjologowie z Edmundem Mokrzyckim na czele, głosili imperatyw szybkiego zerwania z dychotomiczną strukturą społeczną. Zdaniem czołowych reprezentantów nauk społecznych potrzebowaliśmy nowej kategorii - klasy średniej. Gwarantuje ona bowiem stabilność demokratyczną. Jej reprezentanci nie lubią waśni, czują doń wstręt - chcą się tylko bogacić. Strach przed popadnięciem w niełaskę, czyli do klasy niższej sprawia, że są motorem ekonomicznym: są to przedsiębiorcy, bankowcy czy tak modni dzisiaj *menedżerowie* różnej maści: *branch manager, marketing manager czy artistic manager* (czasami w innej deklinacji: *art director*). Klasie średniej chodzi przede wszystkim o dobrobyt własny. Są za obyczajowym luzem, heterogenicznością społeczeństwa itd. Głosują stabilnie i na ogół wiernie.

Z Dostojewskim mamy sytuację analogiczną. Mistrz z Petersburga maluje portret zanikającej epoki, społeczeństwa odrywającego się od tego co nazywał w „Mowie o Puszkynie” - „gleby”. Dostojewski bił pokłon przed reformami Piotra Wielkiego. Doprowadziły one bowiem do szybkiej modernizacji kraju. To miał być cywilizacyjny skok z bizantyjskim carem w roli głównej. Rozmach zainicjowanych przez cara przebrażeń był typowo słowiański. Natomiast wizja była zwykłą kalką zachodnich wzorów.

W arcyciekawym, bo aktualnym jeszcze po dwustu latach tekście Dostojewskiego na cześć Puszkina czytamy:

*„Ogromna większość rosyjskiej inteligencji, zarówno wtedy (...) jak i teraz (...) pracowała i pracuje spokojnie w urzędach, w skarbie lub na kolejach czy w bankach, albo po prostu zdobywa na różne sposoby pieniądze, albo nawet zajmuje się nauką, prowadzi wykłady - a wszystko to regularnie, leniwie, spokojnie, z otrzymywanie poborów (...) Pobawią się trochę w liberalizm «z odcieniem europejskiego socjalizmu», któremu nadano pewien dobroduszny rosyjski charakter” (Dostojewski 1982 : 388)*

Obserwując reprezentantów wydawałoby się *przejściowej* klasy ma się wrażenie, że to nieudolne klony zachodnich odpowiedników z „dobrodusznym” polskim charakterem. Klasa średnia ma tylko jedną ambicję: reprodukować klasę średnią. Nic ponad to.

A wracając jeszcze na chwilę do Houellebecqa. Kolejne jego odkrycie polega na tym, że decyzje racjonalne (w polskim kontekście wytworzenie klasy średniej dla ekonomicznej prosperity i postępu obyczajowego) mogą mieć zupełnie odwrotne konsekwencje. Proces kształtowania średniaka był bezmyślny - szokowy.

Weźmy przykład Francji. Ustawa Neurwitha z 1967 roku dopuszczająca stosowanie pigułek antykoncepcyjnych miała w intencji legislatora doprowadzić do lepszego planowania rodzin. Zdaniem Houellebecqa, efekt był odwrotny: rozluźniły się więzy pierwotne, spieniżył się seks, przyspieszona została rewolucja obyczajowa. A rodzina? W „Cząstkach elementarnych” uzależniony od seksu Bruno spotyka w kolejce do tej samej prostytutki własnego ojca...

Już w XIX wieku rosyjscy myśliciele z Dostojewskim na czele, instynktownie czuli podróżując i poznając realia Europy Zachodniej, że zasada racjonalna skazana jest na samozagładę; Iwan Kirejewski nazwał racjonalizm „szaleństwem”. Cechuje go ciągły niepokój, rozdarcie prowadzące nieuchronnie do konfliktu. Działania celowo-racjonalne przenikają i infekują instytucjonalną sferę państwową. To właśnie doprowadza do wytwarzania nowych subsytemów racjonalnych, co w ostateczności skutkuje ciągłym zagrożeniem integralności państwowej. Zasada racjonalna ma jedną podstawową cechę - maksymalizacja zysków i dlatego dopuszcza każdy możliwy wariant.

W „Eugeniuszu Onieginie” Puszkina dochodzi w pewnej chwili do konfrontacji modnego piękniśia z Tatianą. On prozachodni, znudzony własnym jestestwem, marzący o kolejnych miłosnych podbojach. Ona: prosta i skromna. Ona *„nawet w rozpacz, w bolesnej świadomości, że jej życie jest zmarnowane, zachowuje jakiś punkt oparcia (...) Są to wspomnienia dzieciństwa, stron rodzinnych, wiejskiego zakątka, w którym zaczęło się jej skromne niewinne życie - gdzie «skromny krzyż i cicho stoją drzewa nad biedną nianią moją». O, te wspomnienia i obrazy przeszłości są dla niej (...) najdroższe, tylko to jej zostało, ale to właśnie chroni jej duszę przed ostateczną rozpaczą”*. (Dostojewski 1982 : 394)

Szkoda, że z przeszłości, z tradycji republikańskich czy z idei subsydiarności w Polsce nie skorzystano. Rzeczywistość została - wedle celnego sformułowania Dariusza Karłowicza - *skserowana* na modłę zachodnią.

## Wariacja trzecia: doświadczenie spowiedzi

Bohaterowie powieści Dostojewskiego wciąż się śpieszą. Pod koniec pierwszej części „Braci Karamazow” Alosza nieustannie biegnie. Wychodząc od ojca, biegnie do Gruszeńki. Po drodze spotyka brata - Mitię. Słyszy od drugiego brata Iwana straszliwą „Legendę o Wielkim Inkwizytorze”. Znowu znika, w dół po schodach. Jedynym pragnieniem Aloszy jest pożegnanie z umierającym Mistrzem: Starcem Zosimą. Nim swoje oczy zwróci ku wieczystemu Bogu, pragnie raz jeszcze pojednać się ze współbraćmi. Gdy Alosza dociera do celi, wokół łoża umierającego są już inni. Starzec zapragnął po raz ostatnim pojednać się ze światem poprzez spowiedź.

U Dostojewskiego spowiedź jest formą pojednania się z człowiekiem, a przez człowieka - z Bogiem.

*„Na szczególną uwagę zasługuje w kontekście spowiedzi rola starców. Są to przewodnicy duchowi zarówno zakonników, jak i świeckich ludzi.”*  
(Krystal 2000 : 224).

Idąc do starca wyrzekamy się własnej woli, nieważne jest nasze doświadczenie i rozumowanie. To „strasliwa szkoła życia” - świadoma rezygnacja z *ego* jest niezbędna dla osiągnięcia pojednania. Wymaga od człowieka odwagi i determinacji; wiąże się ze stawaniem po stronie prawdy, przyznaniem się do winy i wypowiedzeniem publicznie popełnionego zła.

*„Idź na rozstaje - mówi Sonia do Raskolnikowa - pokłoń się ludziom, ucałuj ziemię, ponieważ popełniłeś grzech wobec niej, i głośno powiedz całemu światu: jestem zabójcą!”* (Dostojewski 1992 :480)

Spowiedź zdejmuje w jakieś mierze brzemie winy. Niezależnie od konsekwencji: pogarda, więzienie i ostracyzm jest pewnego rodzaju „odpłatą” za zło, jest wyrównaniem wyrządzonego zła. Tylko w ten sposób człowiek będzie mógł znowu kochać i czuć się godnym miłości.

*„Dostojewski wyraźnie zaznacza, iż żal i skrucha są prawdziwym i jedynym źródłem ludzkiej metanoi”* (Kryhstal : 226).

Zosima poucza kobietę, która nie potrafi przebaczyć wyrządzonego zła:

*„Niczego się nie bój i nigdy się nie bój, i nie dręcz się niepotrzebnie. Byleby tylko nie uschła skrucha twoja, to i Bóg ci wszystko przebaczy (...) O skruszach tylko pamiętaj, o ciągłej skruszach, a strach wszelki odpędź od siebie”* (Dostojewski 2000 : 63)

Przebaczenie, w optyce rosyjskiego pisarza, nie wynagradza zła z przeszłości, ale ją oczyszcza. Żałując natomiast dokonujemy aktu miłości. A „*miłowanie (...) oznacza przynależność do Boga.*” (Krystal 2000 : 226)

### **Coda: niedokończona**

Parę miesięcy przed śmiercią, skądinąd młody, bo niespełna pięćdziesięcioletni Glenn Gould, nagrywa po raz drugi „Wariacje Goldbergowskie” Bacha. Jak sam określił: genialne 30 propozycji na niegenialny temat. Wariacje zaczynają się od tematu, czyli *Arii*, która na końcu jest powtarzana. To *Coda*, która niczym kłamra zamyka utwór. Gould gardził mechaniczną interpretacją dzieła. Dlatego jego *Coda* nie zawiera powtarzającej się nuty, która otwiera cykl - pierwszą wariację. Nagranie jest na tyle wybitne, że można je potraktować jako artystyczny i duchowy testament kanadyjskiego pianisty. Nie grając jednej nutki, Gould chciał powiedzieć: więcej wariacji już nie będzie.

Oberwując polską rzeczywistość transformacji ma się wrażenie, że wariacje nt. komunizmu trwają nadal. Nie objawił się genialny wykonawca, który apodyktycznie postanowił zamknąć cykl. Zrobił to Charles de Gaulle w powojennej Francji. Kiedy okazało się, że parlamentarne właśnie blokują rozwój Francji oraz uniemożliwiają

skuteczne działania w ogarniętej wojną domową Algierii, Generał – wspólnie z Regisem Debré - postanowił zmienić konstytucję. Akcent postawiono na egzekutywę, a sam Prezydent stał się gwarantem integralności republikańskich instytucji. Projekt ustawy zasadniczej został poddany werdyktowi społecznemu: w 1958 r. rozpisano referendum. *De facto*, Francja oddała swój los w ręce Męża Stanu. Charles de Gaulle miał wtedy rzec: „Francja nie jest wielkim mocarstwem, musi więc prowadzić wielką politykę”. Jakże daleko jesteśmy od politycznego programu „brzydkiej panny”, którą koniecznie musimy komuś wydać (komu?). W Polsce parlamentaryzm jest merytorycznie na niezwykle niskim poziomie. Skład Sejmu jest zbieraniną dawnych komunistów, regionalnych cwaniaczków oraz opozycjonistów. Jedni potrafią być lojalni każdej władzy. Podobnie robił szuja nad szujami, Józef Fouche - on natomiast był geniuszem. Drudzy, rządenia uczyli się w wytartych swetrach śpiewając o wilczych obławach... Po 1989 r. kazano więc rządzić ludziom, którzy politykę mogli poznać albo na podstawie doświadczeń w Podstawowych Organizacjach Partyjnych albo w opozycji... Młoda generacja już przynależąca do *klasy średniej* są dziwnymi mutantami: z forda scorpio typu *combi* przesiadli się do żółtych saabów typu *cabrio*. W tygodniu pracują w korporacjach, w weekendy ubierają luźne, różnokolorowe ciuchy, wsadzają sobie uszu kółeczka i gędzą sobotę i niedzielę o teledyskach. Mowa o *hipsterach*, pierwszej subkulturze, której nie chodzi właściwie o nic. Któż zresztą dzisiaj chciałby świat indywidualny wiązać z kolektywem? Ani twórcy, ani obywatele. Frekwencje wyborcze - oprócz pierwszych, historycznych - są na niskim poziomie. Nie powstało dzieło, które pokazałoby tragiczność podwójnego życia setek tysięcy informatorów. Nowa rzeczywistość nie stała się zadaniem moralnym, jak chciałby Dostojewski. Stała się natomiast, li tylko, zachętą do bogacenia.

Zabrakło doświadczenia otchłani: nie zerwano z niecną przeszłością, nie zrewidowano systemu wartości. Za dowód niechże służy fakt, że w Polsce nie sposób ustalić momentu symbolicznego zerwania z przeszłością. Fiasko ostatnich obchodów 4 czerwca dobitnie o tym świadczy. Była to impreza narysowana na bliboardach przez młodych *art directors*. Była pyskówka w Gdańsku oraz promocją książki legendarnej motorniczki...

Zabrakło Polsce także odwołań do historii. Nie była inspiracją ani I ani II Rzeczpospolita. I, ma się wrażenie, że przeszłość jest czymś kłopotliwym, bo doprowadziła do rozbiorów i komunizmu. Kazano się skupiać na przyszłości. Dziś natomiast modne staje się tzw. „tu i teraz”. Trudno się w tym połapać: jakie zamiary, dokąd to wszystko idzie i po co? Marzenie o wielkości zastąpiono marzeniem o normalności...

Zabrakło także doświadczenia spowiedzi. Może dlatego milczano na zboczach Agory? O czym tu gadać? Okazałoby się, że nasz najbliższy sąsiad latami donosił. Taki był system, tak trzeba było robić. *Habitus* pozostał jednak ten sam - filowanie z okna, lustrowanie zakupów, pytanie o uczestników (imię i nazwisko) wczorajszej - głośniejszej - imprezy... Dzisiejszy klimat każe okazać dobrotliwą wyrozumiałość: ludzie przyzwyczaili się pytać (i donosić) przez dekady. W ten sposób hoduje się *przeobrażonego homo sovieticus*, a la ks. Czajkowski, który do dnia dzisiejszego nie widzi nic szkodliwego w mówieniu kto, gdzie i po co był wczoraj o 16.00. Co mogła zrobić bezpieka wiedząc, że o 16 w niedzielę ks. Popiełuszko miał w zwyczaju siedzieć u matki na obiedzie? - z rozbrajającym infantylizmem pytał Czajkowski. Mogło poczekać nań pod klatką, wpakować do bagażnika, katować parę dni i

wrzucić do rzeki... Czemu zamiast litować się nad losem „skrzywdzonego i poniżonego” uzasadnia się i rehabilituje zbrodnię „krzywdzącego i poniżającego”?

Dostojewski mówił jeszcze o doświadczeniu *ognistego pieca zwątpienia* dla osiągnięcia Hosanny. Na tym etapie transformacji pytania o wady i zalety z przeszłości i kierunek dla przyszłości zostały zawieszane. Istnieje pewność *status quo* równa śmierci. Należy jednak pamiętać - to kolejna z lekcji Dostojewskiego - przeżyć znaczy umierać.

*Marcin Darmas*